NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 12. | Wąbrzeźno, 20 marca 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Jana rozdz. 8, wiersz 46—59.

Onego czasu rzekł Jezus do żydów: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy żydowie i rzekli Mu: Izali my niedobrze mówimy, żeś Ty jest Samarytan i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca Mego, a wyście Mnie nie uczcili. Jać nie szukam chwały Swej: jest, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli kto zachowa mowę Moją, śmierci nie ogląda na wieki. Rzekli tedy żydowie: Teraześmy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a Ty powiadasz: Jeśliby kto strzegł mowy Mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Iżeś Ty jest większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł? I prorocy pomarli. Czem się Sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeśli się Ja Sam chwalę, chwała Moja nic nie jest. Jest Ojciec Mój który Mnie uwielbia, którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym. A nie poznaliście Go; ale Ja Go znam. A jeślibym rzekł, że Go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale Go znam i mowy Jego strzegę. Abraham ojciec wasz z radością żądał, aby oglądał dzień Mój: i oglądał i weselił się. Rzekli tedy żydowie do Niego: pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwej, niż Abraham się stał, Jam jest. Porwali tedy kamienie, aby Nań ciskali; lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła.

Nauka z ewangelji.

Czemu Pan Jezus pytał żydów, kto Go może obwinić o grzech?

Aby żydom jawnie pokazać, jak niesprawiedliwą jest ich niewiara w Niego. Sami żydzi przyznać musieli, że Pan Jezus jest bez grzechu; Swem przeto niepokalanem i świętem życiem dał im najzupełniejszą rękojmię, że prawdą jest, co im mówi, że Mu przeto powinni wierzyć i że nie mogą niczem wytłumaczyć swego braku wiary.

Czemu mówił Jezus: „kto z Boga jest, słów Bożych słucha?"

Aby żydom wykazać, że ich niewiara nie pochodzi od Boga lecz od złego ducha. Gdyby prawdziwie Boga kochali i czcili jako Ojca swego przyjęliby też i prawdę, którą On im głosi z polecenia Ojca. Zbawiciel przeto daje i nam znak, po którym poznać możemy, czy jesteśmy prawdziwemi dziećmi Boga: a będziemy niemi wtedy, gdy przyjmiemy i słuchać będziemy Jego nauki. „Niechaj się przeto każdy sam siebie zapyta", mówi św. Grzegorz, „skąd jest". Wieczna prawda wymaga tego, abyśmy tęsknili do ojczyzny niebieskiej, powściągali żądze cielesne, gardzili pochwałami świata, nie pożądali cudzej własności, dzielili się z uboższymi tem, co mamy. Niech się więc każdy z nas dobrze zbada, a jeżeli w sercu usłyszy głos Boga, wiedzieć będzie, czy z Boga jest."

Jaką możemy dla siebie wyciągnąć naukę ze zniewagi wyrządzonej Chrystusowi?

Tę, że chrześcijanin nie powinien się dziwić, że i jego spotka coś podobnego za to, że żyje po chrześcijańsku. Ilekroć Chrystus Pan żydom prawdę mówił, nagrodą Jego była zniewaga i zelżywości, nazywali Go Samarytaninem, t. j. błędnowiercą, opętanym przez czarta. Było to niezmiernem pohańbieniem Pana Jezusa, które Go mocno boleć musiało. Winno to być wielką pociechą dla niewinnie łżonych, gdy sobie przypomną, że i Chrystus nie był wolnym od zniewag i potwarzy.

Jak i czemu się bronił Pan Jezus przeciwko zelżywościom żydowskim.

Czynił to tylko w ten sposób, że z największą skromnością odpierał zarzuty Sobie czynione, ręcząc, że nie ma dyabła w sobie, że nie jest Samarytaninem, gdy nie tak jak oni, lecz po swojemu czci Swego Ojca. Jeśli Chrystus na te zelżywości odpowiadał, a na inne milczał, pochodziło to stąd, iż, nie odpierając ich, byłby podał w wątpliwość Swe Boskie posłannictwo, na czemby była cierpiała chwała Boża i zbawienie ludzkie. To postępowanie Zbawiciela jest dla

nas nauką, że tylko wtedy i to jeszcze skromnie bronić się należy przeciw potwarzom i zniewagom, gdy przynoszą szkodę chwale Bożej i zbawieniu bliźnich. W każdym innym razie lepiej jest za przykładem Chrystusa pozostawić wykazanie niewinności naszej Bogu, który nie zaniecha przywrócić nam dobrej sławy.

Kiedy Abraham oglądał dzień Chrystusowy?

Oglądał go w duchu, t. j. 1. dowiedział się za życia drogą objawienia Boskiego o późniejszem przyjściu Chrystusa i mocno się niem radował. 2. W przedpieklu razem z innymi Patryarchami z objawienia Bożego dowiedział się o rzeczywistem przyjściu Chrystusa, co mu sprawiło wielką pociechę.

Co znaczą słowa: Pierwej, niźli Abraham się stał, Jam jest?

Temi słowy oznaczył Pan Jezus Swe Bóstwo, mocą którego poza czasem, przed czasem i ponad wszelkim czasem, a zatem i przed Abrahamem On był. Tak też pojęli żydzi Jego słowa. Ale w zaślepieniu i złości swej uważali to za grzeszne i zdrożne bluźnierstwo i dlatego chcieli Go podług litery prawa ukamienować.

Czemu Pan Jezus ukrył się przed żydami i nie pomścił się na nich?

1. Jeszcze bowiem nie nadeszła pora Jego śmierci. 2. Pragnął dać dowód cierpliwości i łagodności i dać nam przykład, żeśmy raczej winni unikać i ustępować nieprzyjaciołom, aniżeli szukać na nich odwetu i pomsty. 3. Chciał nas nauczyć, że od ludzi porywczych i kłótliwych stronić powinniśmy; gdyż „poczciwość jest człowiekowi, który się odłącza od zwady, a wszyscy głupi wdawają się w swary.“ (Przyp. 20, 3).

Św. Józef, ojcem-żywicielem Pana Jezusa.

Kim jest św. Józef?

Św. Józef jest ojcem—żywicielem Dzieciątka Jezus, Syn Boga, Jezus Chrystus, stawszy się człowiekiem, poddał się wszelkim słabościom naszej natury, prócz grzechu. A zatem potrzebny mu był podczas dzieciństwa stróż, opiekun, ojciec, żywiciel, któryby z matką podzielał starania i wszystkie Jego potrzeby zaopatrywał. Do tego najszlachetniejszego zadania został wybrany z pomiędzy wszystkich ludzi św. Józef. Gdyby się był znalazł na świecie człowiek, od Niego sprawiedliwszy, z pewnością byłby został Oblubieńcem Maryi i stróżem Jezusa. Ale Pan Bóg nie mógł się omylić we wyborze i uczynił św. Józefa takim, jakim powinien był być według Jego serca. On stał się wobec Boskiego Syna przedstawicielem Ojca Wiecznego, został zaopatrzony i obdarzony darami i łaskami szczególniejszemi, którym odpowiadał jak najwierniej, skoro godzien był, jako biedny rzemieślnik, przyjmować do swych rąk i przyciskać do swego serca króla chwały, na którego imię każde się zgina kolano, w niebie, na ziemi i w piekle. Jednorodzony Syn Boga poddany jest Jemu, jakby Jego własnym był synem i nazywa go miłem imieniem ojca. I niezawodnie jest to powołanie wielkie, nadzwyczajne żywić, bronić, ochraniać Dzieciątko Jezus—misja, która mu przyniosla wielkie i nieocenione korzyści. Rachujmy się z nim dla tak wielkiej jego chwały, dla tylu niewysłowionych łask. Wychwalajmy Jego wierne dążenia do celów Boga, któremu spodobało się do tak wielkich przeznaczyć Go czynów! Błogosławmy Pana za to wielkie uwielbienie człowieka i, jak mówi Pismo św., za obdarzenie Go chwałą i czcią! Zawołajmy z Kościołem: O święty Józefie! niechaj będą inni uwielbiani po śmierci i umieszczani pośród duchów świętych, ale Ty przewyższasz wszystkich, gdyż, będąc jeszcze pielgrzymem na tej ziemi, cieszyłeś się towarzystwem swego Boga!

Słyszeliście, że św. Józef ma władzę nad samym nawet Bogiem, rozkazuje Panu Jezusowi, a Jezus Go słucha! On zatem jest niejako wszechmocny, ponieważ Wszechmocnego ma na swoje rozkazy! Będziemyż więc jeszcze wątpić o skuteczności Jego pośrednictwa? Czy nie warto udawać się do Niego we wszystkich naszych dolegliwościach? Raczej oddalmy od siebie tę obojętność, jaka nas przyciska! Zwróćmy sie do św. Józefa z ufnością, błagajmy Go z gorliwością, zwracajmy się do Niego ze sercem skruchy i dobrze przygotowanem, a odczuwać będziemy coraz więcej jego szczególną dobroć i moc wielką!

List pasterski

na post roku 1926

O Królestwie Chrystusowem

Edmund

Św. Rzymskiego Kościoła Tytułu św. Jana przed Bramą Łacińską

Kardynał Dalbor.

ze zmiłowania Bożego i Św. Stolicy Apostolskiej łaski Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Tejże Stolicy Legat urodzony, Prymas Polski.

Duchowieństwu i Wiernym pozdrowienie w Panu!

(Dokończenie.)

Ściany kościołów muszą się niemal rozszerzać, by objąć wiernych poddanych, śpieszących na wezwanie swego Króla.

Wpatrzmy się dalej oczyma duszy w uroczystość Bożego Ciała. Jezus Chrystus Król opuszcza Swoje zaciszne mury kościelne, wśród radośnie bijących dzwonow, wśród płynących pod niebo śpiewów, otoczony gorejącemi sercami Swoich poddanych, w orszaku książąt Kościoła, kapłanów i przedstawicieli władz ziemskich, obrzucany kwieciem z rąk niewinnych dziatek posuwa się Król, nie mający ani jednej kompanji wojska! A jednak pokażcie mi mocarza na świecie, którego śmiałbym porównywać z Jezusem Królem w chwili błogosławieństwa Najświętszego Sakramentu na zakończenie procesji, gdy serca Mu ścielą się w oddaniu, miłości, pokorze, nie pragnąc nic więcej, jak być tylko podnóżkiem i uwielbieniem dla swego Króla i Zbawiciela. — Pamiętajcie, najmilsi, zakończenie strasznej wojny, powstał wtedy huragan, który zmiótł w pył poniżenia dziesiątki tronów, bereł i koron, a niby liście jesienne rozpędził na wygnanie tych, którym pochlebstwo wmawiało codziennie, że są niezwyciężonymi mocarzami. A zastępca Je-

(Ciąg dalszy na 4 tej stronie).

Na dnie Wisły

POWIEŚĆ
Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

25)

Wstrząsnął się i głowę podniósł do góry. Tak, teraz słuch go nie myli, ktoś nań wołał głosem, który przejął go dreszczem śmiertelnej trwogi.

— Witalis — szepnął przez zaciśnięte usta — on tylko wiedział to nazwisko. Wydając jego syna zbrojnej bandzie i skazując go na śmierć, pod tem nazwiskiem dał mu się poznać.

Andrzej zginął, lecz ojciec jego żyje.

Występny człowiek w jednej chwili zdał sobie sprawę z położenia. To stary Witalis nań wołał. On to śledził go wśród nocy, aby się zemścić za śmierć jedynaka. Ten szaleniec, stary dziwak, którego serce dyszało zemstą, nie wypuści go z rąk swych bez walki.

Gdybyż był wystąpił w innej chwili, ale teraz, teraz, gdy te skarby są już w jego rękach... To straszne.

— Hans Blut? — jeszcze raz dał się słyszeć grobowy głos — gdzie mój syn Andrzej? Czy jeszcze ma pierś przestrzeloną i leży zabity? Mów zaraz!...

Zbrodniarz zatrząsł się.

Chciał coś odpowiedzieć, lecz tylko bełkotanie jakieś wydobyło mu się ze ściśniętej gardzieli.

— Przygotuj się na śmierć!.. zaraz spadnie na twą głowę głaz, który cię zmiażdży. Bóg pozwolił mi się pomścić.

W tej chwili daleka błyskawica rozbiła ciemności. Przy jej świetle mniemany Dżon Bull ujrzał ponad otworem wychudłą twarz starego rybaka, który spuszczał oburącz ogromny głaz, gotując się zwalić go na głowę swego wroga.

Zbrodniarz zrozumiał, że chwile jego są policzone. Teraz gdy był u celu swych dążeń, nieubłagana Nemezis mściła się na nim.

Umrzesz, psi synu! — zabrzmiał znowu głos Witalisa. — Zasypię cię w tym dole kamieniami.

W tem od strony kościoła w Motowidle wiatr przyniósł głosy pieśni pobożnej.

To lud śpiewał, prosząc Boga o odwrócenie strasznej powodzi.

Witalis wstrzymał się z wykonaniem swego zbrodniczego zamiaru.

— Za zbrodnię, zbrodnią płacić — szepnął, nasłuchując dalekiego śpiewu — to nie po ludzku, nie po chrześcijańsku. Niech cię Bóg sądzi, zły człowieku, ja tylko nie dam ci zabrać tego, czego szukasz, a potem opowiem całemu światu, żeś zbrodniarz.

Dżon trząsł się jak liść osiki. Chciał odpowiedzieć, lecz nie mógł słowa przemówić. Nagle usłyszał głos przestrachu:

— Uciekaj! uciekaj!

Zły duch nasłał mi tego szaleńca! — rzekł, zgrzytając zębami.

— Biada ci! uciekaj! — rozległ się znowu głos Witalisa.

— Warjat! — szepnął zbrodniarz i nie mogąc się dłużej powstrzymać, szarpnął za wieko skrzyni. Odskoczyło, lecz zaraz opadło, bo drżąca dłoń chciwca nie mogła go utrzymać. Usiłował je podnieść znowu, gdy nagle uczuł strumień zimnej wody, która jak z cebra lunęła na niego. Chciał powstać, krzyknąć, lecz w mgnieniu oka objęły go chłodne fale rzeki, niby dowolne szpony śmierci, chciał wyciągnąć ręce do góry, lecz żelazne wieko skrzyni przycięło mu ubranie, a gwałtowny napór wody unoszący kawałki drzewa, mułu, a nawet kamieni, przygniótł do swym ciężarem.

Ta powódź zalała wyspę Wandy, a wraz z nią i chciwego poszukiwacza skarbów.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz nastąpił straszny dzień dla okolicy Wólki i Motowidła: powódź ogarnęła szerokie przestrzenie, niszcząc wszystko, co na swojej drodze napotkała. Zdawało się, wyspa Wandy została zmyta z powierzchni ziemi spienionemi falami rzeki.

Nad ranem obudził wszystkich we dworze głos Witalisa, wołającego:

Ratujcie Hansa Bluta! On utonie! utonie!

Nadaremnie pan Mateusz wypytywał, co za Hansa Bluta. Witalis nic więcej nie powiedział nad wykrzyknik:

— Ratujcie go! on utonie!

Wkrótce spostrzeżono nieobecność Bulla, lecz nadaremnie łamano sobie głowę, gdzie się podział. Sądzono, że nie mogąc prowadzić robót podczas powodzi, nagle wyjechał i że wkrótce wróci.

W tydzień, gdy już rozszalałe wody opadać zaczęły i znowu pogodne słońce zajaśniało nad Wólką i Wisłą, stary Witalis udał się na wysepkę Wandy i wskazał przybyłym ludziom ciemny otwór poszarpany przez wzburzoną wodę, mówiąc z przerażeniem:

— To Bóg go ukarał.

Wszyscy zdumieli się, słysząc te słowa i mimowoli zajrzeli do wnętrza otworu.

— Kogo ukarał? — zapytali.

— Hansa Bluta — zawołał — to za mojego syna?...

I znowu zaczęto go wypytywać o ową tajemniczą nazwę, lecz starzec odpowiadał tylko te słowa:

— Tu on leży, Bóg go ukarał.

Zaczęto zaraz szukać. Przedewszystkiem wydobyto naniesione przez wodę kamienie, gałęzie i muł i wkrótce spostrzeżono leżące pod tem wszystkiem zwłoki topielca. Leżał martwy w dole na skrzyni, która jakby go przytrzymywała w swych szponach i nie chciała puścić od siebie.

Poświęcił on życie swe dla wydostania jej, a ta mu zabrała to życie, nie pozwoliwszy nawet ujrzeć swej zawartości.

I z niezmiernem zdziwieniem, w wydobytym topielcu nietylko z rysów twarzy, ale z ubrania, poznano Dżona Bulla, mniemanego Anglika i wspólnika kompanji robót regulacyjnych Wisły.

Dano znać o tem panu Mateuszowi, który przybywszy, kazał przedewszystkiem pochować niedawnego swego gościa, a następnie wyjąć skrzynię, która była powodem jego śmierci.

Pogrzebem nieszczęśliwego zajął się Roch, z wyrazem głębokiego smutku i wzruszenia, które nawet budziły podziw biorących udział

w tym pogrzebie.

Gdy potem skrzynię otworzono, ujrzano w niej małą szkatułkę ołowianą, a w niej jakiś dokument, opatrzony woskową pieczęcią.

Ciekawość była tak wielka, że pan Mateusz ulegając prośbie wszystkich, zaczął czytać ów papier.

Zawierał on wiadomość, że Robert Savois, jeden z trzech oficerów, którzy uwieźli skarb wielkiej armji, cudem niemal został ocalony, gdy ogólnie myślano, że zginął w potyczce z napastnikami. W roku 1814 otrzymawszy tajemną pomoc od Napoleona, za pomocą przysłanych nurków wydobył szczęśliwie owe miljony i klejnoty, spoczywające na dnie Wisły, odwiózł nad Elbę, składając je u stóp wielkiego wodza. Skrzynię i ten dokument zostawiono w tym celu, ażeby dwaj pozostali towarzysze poszukując skarbu, dowiedzieli się o dalszych jego losach.

Upłynęło sporo lat od owego pamiętnego odnalezienia skrzyni, a w Wólce nic się nie zmieniło. Jedynie młodzi ludzie wyrośli jak topole, a Staś Hogart, który pozostał w kraju i kształci się na inżyniera, marzy ciągle o regulacji Wisły. Wierzy on, że wtedy znalezionoby istotnie niezliczone skarby na dnie matki rzek polskich, a temi niechybnie byłyby korzyści nietylko pod względem przemysłowym i handlowym lecz głównie przez zabezpieczenie i ocalenie życia i mienia mieszkańców nadbrzeżnych, corocznie przez powódź nawiedzanych.

(Koniec.)

---

zusa Chrystusa Króla, Jego Namiestnik w Rzymie sprawuje bez żadnej armaty, bez żadnego okrętu wojennego swoje rządy, wpływ jego rośnie, garną się do niego ludy i rządy, czując i rozumiejąc coraz więcej, że tam jest podstawa wszelkiej władzy, że stamtąd może wypłynąć ład i sprawiedliwość społeczna, a nawet i ten wygnany ze świata pokoj, bo tam króluje Jezus Chrystus i słodki nasz Zbawiciel.

O, panowanie Jezusa Chrystusa Króla zaprawdę jest pełne dziwnych i świętych tajemnic. Kilka lat temu umarł Jezuita-Polak ks. Jan Beyzym, który porzucił świat i związki rodzinne, uśmiechające się karjerą i oddał się najnędzniejszym z nędzarzy, trędowatym na Madagaskarze. Wśród nich żył, pracował ciężko, troskał się po ojcowsku, wśród nich umarł wpatrzony w swego Króla Pana, gotującego dlań koronę zasługi i chwały. I z naszych archidiecezyj pośpieszyła niedawno temu pobożna panienka do tych samych biedaków na dalekiej wyspie, rzucając kochający i bogaty dom rodzicielski i uśmiech szczęścia doczesnego, bo powołał ją do swej służby Król wiecznej chwały.

Dzień każdy może nam podobne stawić wzory przed oczy. Pamiętajmy, jak wojna ostatnia dotknęła razem z bohaterską Belgją także Wielkie Księstwo Luksenburgu. Panowała tam młoda a głęboko pobożna Wielka Księżna Marja Adela. Poznała jednak znikomość majestatu ziemskiego i — chociaż wszyscy ją kochali — rzuciła tron i zapukała do cichej furty klasztornej, gdzie się oddała na najniższe posługi i prace, rozumiejąc, że służyć Chrystusowi Królowi jest najszczytniejszem panowaniem.

Niechże tedy panuje Jezus Chrystus między nami, niech berło Jego przejawia się w całem naszem życiu! Nie może do nas mieć przystępu błędne mniemanie, jakoby człowiek kiedykolwiek nie był pod władzą Jego. Nie może się człowiek rozdzielać i prywatnie czcić Jezusa, a w życiu publicznem służyć książęciu tego świata. Z tego błędnego pojęcia wynika cały ów rozdźwięk między życiem prywatnem a publicznem. Rozdźwięk ten zniknie, jeżeli człowiek każdy zrozumie i wczyn obróci te prawdy, że stoi zawsze pod władzą Chrystusa Króla sam i w rodzinie, jako członek społeczeństwa i jako obywatel państwa. Święto Jezusa Chrystusa Króla, ustanowione ak miłościwie przez Ojca św., ma być płomiennym protestem przeciw zamykaniu Jezusa w ciasnych ścianach prywatnego mieszkania, ma torować Mu drogę do szkoł, sądów, urzędów, do ciał samorządowych i ustawodawczych. Tysiące rodzin intronizowało Najświętsze Serce Jezusa w domach swoich prywatnych, niechże teraz mężnie staną około swego Pana i zbudują Mu tron niezwyciężony w ustroju państwa i duszy narodu!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Złote jezioro.

Wśród kolumbijskich Andów leży trzy tysiące metrów poniżej poziomu morza jezioro, którego dno wedle opinji znawców literalnie wybrukowane jest złotem. Pewien angielski inżynier-górnik wydobył niedawno z głębi jeziora złote hełmy z przed pięciuset lat, kosztowne pierścienie i inne cenne przedmioty, będące ongiś własnością krajowców. Jezioro jest jednem z pięciu zbiorowisk „świętych wód", w których według wierzenia Indjan mieszkały złe duchy. Aby ich gniew załagodzić rzucali kapłani w głąb jeziora małe figurki i inne dary ze szczerego złota. Gdy później Hiszpanie zdobyli kraj, mieszkańcy ukryli przed najeźdźcami swoje kosztowności w owem jeziorze. Hiszpanom udało się część tych rzeczy wyłowić i wysłać do swojej ojczyzny, pozostały jednak jeszcze liczne skarby. W 1904 r. inżynierowie amerykańscy osuszyli jezioro i odnaleźli w jego głębinach mnóstwo złota i drogich kamieni, znawcy twierdzą jednak, że należałoby wkopać się głębiej w łożysko, pod którem z całą pewnością znajdą się jeszcze liczne kosztowności. Ostatnie próby doprowadziły istotnie do pomyślnych rezultatów. Obecnie utworzono specjalne towarzystwo, które dalej prowadzić będzie poszukiwania dla wydobycia na światło dzienne starożytnych zabytków.

Baczność Gryzie!

„Na szyi delegata, którego Niemcy wyślą do Ligi Narodów należy założyć obrożę z napisem: Der Hund beisst" (pies gryzie). Wtedy tylko będą nas w Genewie szanować i poczują dla nas respekt. Oryginalna ta bądź co bądź koncepcja wyszła z pod pióra niemieckiego v. Loebla, który poświęcił sprawie wejścia Niemiec do Ligi Narodów sporą broszurkę agitacyjną.